

# Refleksje pourlopowe

**Od kilku lat opisuję w ZB wrażenia z wakacji, ostatnio zawsze spędzanych w Niedzicy. Niestety w tym roku tak się złożyło, że całe lato przesiedzieliśmy w dusznym Krakowie. Nie nacieszyłam oczu pięknem przyrody, nie dotleniłam płuc czystym powietrzem.**

Zwykle wolny czas dzielę na dalekie spacerunki i czytanie. Spacerunki odpadły, wobec tego sądziłam, że będę miała dużo czasu na czytanie i wreszcie odrobię zaległości. Nic z tego, najwięcej czasu spędziłam przy komputerze, kończąc *Moje i nie tylko moje przygody teatralne i nie tylko teatralne, ale tylko dla dorosłych*. Potem rozmowy z wydawcą, jedna i druga korekta. I tak czas przeleciał. Zapraszam na promocję, która prawdopodobnie odbędzie się 13 października, jak zwykle w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie.

Niestety, zdążyłam przeczytać tylko dwie książki, jak na dwa miesiące to mało, ale za to naprawdę bardzo ciekawe, kompletnie różne i to dzięki koleżance z Klubu Wegetarian, Elżbiecie, która jedną mi pożyczyła, a drugą przyniosła w prezencie. Koleżanki wiedzą, że wolę książki niż kwiatki. Pierwsza to *Kładka nad przepaścią*. Nie jest to absolutnie pozycja rozrywkowa, natomiast uważam, że na pewno może pomóc ludziom poważnie chorym i ich rodzinom. Są to bardzo intymne wyznania kilku osób, których dotknął rak. Walka z nowotworem, oczywiście przy pomocy świetnych doktorów, głównie opiera się na wierze, że przezwycięży się chorobę. Trzeba wielkiej odwagi, żeby walczyć z chorobą, a jeszcze większej, żeby to wszystko opisać.

Autorami są wspaniali ludzie: Henryk Cyganik, Józef Baran, Irena Mądzik oraz Elżbieta i Barbara.

A oto kilka zdań ze wstępu, napisanego przez Krystynę Rożnowską, z inicjatywy której powstała ta książka:

*Ludzie unikają smutku, a więc nie będzie im łatwo sięgnąć po tę książkę. Już samo słowo rak przeraża, wywołuje psychozę. Zdrowym trudno rozmawiać z chorymi, których życie jest zagrożone. Rak ich rozdziela... Tymczasem fakty są nieubłagane. Chorych przybywa, co roku wykrywa się w Polsce ponad 110 tys. nowych zachorowań na nowotwory. Rośnie też – i to jest optymistyczne – liczba osób, którym udało się pokonać raka. O tych, którzy chorują i o wyleczonych niewiele jednak wiadomo. Nie wolno się od nich odwracać. „Nigdy bardziej nie potrzebujemy pomocy i obecności drugiego człowieka niż wtedy, gdy śmierć stoi blisko, łęk paraliżuje, a my tak pragniemy żyć” – napisała jedna z autorek zamieszczonych w tej książce zwierzeń...  
**Pogodzić mądrość i odwagę. Z pozoru proste.***

Jeżeli chodzi o drugą książkę, a właściwie książeczkę – *Ja w sprawie kota* są to urocze wiersze o kotach Franciszka Klimka. Nawiązałam kontakt telefoniczny z autorem, po prostu wyszukałam jego numer w książce telefonicznej (na szczęście były tylko dwa takie nazwiska) i zaprosiłam na nasze spotkania w Śródmiejskim Ośrodku Kultury, Mikołajska 2. Nasze – to znaczy Klubu Przyjaciół Kota „Filemona”, które odbywają się zawsze w ŚOK-u, w drugą sobotę miesiąca, godz. 16.

Zwykle trochę czasu zajmuje mi telewizja, w tym roku program był dla mnie tak nieciekawym, że z czystym sumieniem prawie nie włączałam telewizora. Brakowało mi świetnego programu „Animals” emitowanego w II programie TVP i „Kundel Bury i Kocury” nadawanego z Krakowa, który pomagał zwierzętom i ich opiekunom.

Właściwie poza wiadomościami oglądałam tylko programy przyrodnicze: „Raj na Ziemi” – filmy dokumentalne USA, „Podróż w czasie i przestrzeni” – program II, „National Geographic” – filmy dokumentalne o przyrodzie i zwierzętach m.in. w Tajlandii, Nowej Zelandii, Tanzanii, w parkach narodowych (ostatnio obejrzałam interesujący film o tygrysach, w programie I – „Zwierzęta świata”). Gdyby nie te przepiękne filmy naprawdę nie miałabym co oglądać. Nie rozumiem (nie tylko ja) dlaczego filmy te są nadawane w porze niezbyt dogodnej dla wielu widzów. Może dlatego, że pokazują – **iż zwierzę nie jest rzeczą!** Broni siebie, swojej rodziny, swojego rewiru, walczy o przetrwanie, przekazuje sobie wiadomości, porozumiewa się, płacze i śmieje się, czuje, kocha, cierpi, bawi się i uczy swoje potomstwo. A więc myśl!

Ludzie w większości, niestety, traktują zwierzęta jak nieczułe istoty. Haniebne czyny zwyrodnialców określają mianem „zezwierzęcenia”. A przecież żadne zwierzę nie czerpie radości z bólu innej istoty, co niestety robi człowiek – corrida, walki psów, tresura w cyrku (jakim torturom poddawane są przez trenerów zwierzęta występujące w cyrku – bicie, porażanie prądem – można było przeczytać w „Polityce” nr 34 z 23.8. br. w artykule pt. *Słonie łzy*). Tyle niewyobrażalnego okrucieństwa! Niektórzy ludzie (i to o dziwo wykształceni, nie prymitywni analfabeci) nie chcą uznać że zwierzę jest istotą czującą, bo czym mogliby usprawiedliwić swoje bestialstwo, brutalność, krwiożerczość, wręcz sadyzm wobec nieszczęsnych naszych braci mniejszych? Bezmyślnością? (Co do bezmyślności i okrucieństwa ludzi w stosunku do zwierząt to polecam takie pozycje jak: Howard F. Lyman, Glen Merzer: *Szalony kowboj*; Juliet Gellatley, Tony Wardle: *Milcząca arka*; Milly Schar-Manzoli, Max Keller: *Holokaust*; Charles Patterson: *Wieczna Treblinka*. Wszystkie tłumaczone przez Romana Rupowskiego.)

Czym można usprawiedliwić eksperymenty na zwierzętach? Chciwością? Po trupach (zwierząt) do celu, znaczy do pieniędzy.

Czy ci ludzie wierzą w Boga, który przecież jest dobrocią i na pewno nie akceptuje sadyzmu wobec żadnych czujących istot?

Pozdrowienia dla wszystkich czytelników ZB.

**Renata Fiałkowska**  
wrzesień 2003

# Z punktu widzenia bandyty...

**Bodajże w zeszłym roku telewizja pokazała reportaż o mordercy, który zabił całkiem przypadkową kobietę – matkę spacerującą z małym dzieckiem. Zabójca tak nienawidził świata, wszystkiego i wszystkich, że przygotował sobie kryjówkę w lesie, nie zapomniawszy o ulubionej kolekcji wędek.**

**I tu nasuwa się refleksja. Młody mężczyzna stracił wszystko co ludzkie, ale jednak las pozostał jego ostatnią miłością, wiarą i nadzieją – tak samo, jak dla wszystkich zbójców, bandytów i desperatów od tysięcy lat. Być może, czytał kiedyś książki Maya, Curwoda, Londona, Coopera – o życiu swobodnym i wolnym od wszystkich obsesji, stresów i konfliktów, jakie przynosi tak zwana cywilizacja. Być może pozostała w nim tęsknota za czymś naturalnym choć inne uczucia ludzkie uległy u niego przeniecowaniu. (Z jakich przyczyn? To już inny zestaw pytań, do którego powrócę w wystarczająco poważnym towarzystwie, jeśli się takowe w ogóle znajdzie w dzisiejszych „wesółych” czasach).**

Co robi dzisiejszy „desperado” – wychowany na krwawych kryminałach, apokaliptycznych filmach wojennych czy komputerowych „strzelankach” – bryzgających ludzkimi flakami pośród huku „shot gunów” i „bazook”? Prędzej czy później dochodzi do wniosku, że nie musi być ani Bin Ladenem, ani szefem wielkich sił zbrojnych, dysponującym czołgami i bombowcami! Może własnymi siłami i prostymi środkami urządzić prawdziwą Apokalipsę – bo do tego wystarczy motocykl albo samochód plus pudełko zapalek! Wystarczy podpalić las gdzieś w Kalifornii, południowej Europie, Polsce czy Australii – potem szybko wrócić

do domu, włączyć telewizor i z satysfakcją patrzeć na efekty! „He, he, he! Ten Bobby zarazil wirusem 500 tys. komputerów, a ja spaliłem 5 tys. ha lasu i tuzin miasteczek! Kto lepszy?!” – tak sobie myśli nie jeden spośród „Supermanów-amatorów”.

Tak oto zmieniają się czasy. Parę dziesiątków lat temu miałem kilku kumpli pośród lokalnych „fetniaków” – czyli facetów uwielbiających ostre rozróby i nie stroniących od rozboju. Kiedyś jeden z nich właśnie wyszedł z więzienia, więc towarzystwo poszło sobie do lasu z „baterią” wódek i skrzynką piwa, aby to uczcić. Pili, tłusto podśpiewywali, palili, rzucali w lewo i prawo petami – a po chwili zauważyli, że las płonie! Wtedy momentalnie wytrzeźwiali i rzucili się na ratunek... Gdy nadbiegli miejscowi chłopcy i pojawiła się straż, było już po wszystkim – udało im się zdeptać ogień i zasypać piaskiem... Pechowcy byli poparzeni, pewexowskie Wranglery i oryginalne Adidasy szlag trafił – przyszłowiowo „pluli sobie w brodę” z racji swojej lekkomyślności, ale nie żałowali swojego poświęcenia: BO JESZCZE BYLI LUDŹMI... Jeszcze jeden „drobiazg” odróżniał ich od dzisiejszych psycholi: dość ochoczo chadzali z dziewczynami do łóżka czy w krzaki, ale całowali je w rękę, po tańcu kłaniali się szarmancko i nigdy nie splamili swojego honoru gwałtem, czy jakimś *chamskim* zachowaniem, choć w różnych okolicznościach zdarzało się, że komuś tam porządnie „przyfanzolili”...

Gdzie jest *prawdziwa granica człowieczeństwa*? Kto i w jaki sposób stara się o to, aby ludzie przestali być ludźmi? Od czego zacząć obronę *prawdziwych wartości ludzkich*? Być może – pogadamy o tym – gdy znajdą się zdołni i chętni podjąć ten **CHOLERNIE NIWYGODNY** TEMAT...

Feliks Chodkiewicz

Nie bądź obojętny  
to wielka miłość  
mała rewolucja  
w MAŁYM  
KOŚCIOŁKU  
MIŁOŚCI  
STIFF STUFF



CZYJE TAK LUCNE ST  
KTA SIE MOJE WIARA  
NIA W SLIACZYM TEN  
ME ROPRADM SIE NAK  
ANALEZY KAP KAP...  
CZA STEI ATOMY DUNE  
PI HOLONO I KONSEKRI  
ENTNIE STAB SIE NIE  
OBCENY ZUTKAM...



PŁYTA „NIE BÓJ SIĘ”  
ZESPOŁU STIFF STUFF  
OD MAJA W SKLEPACH  
NAJTANIEJ ZE STRONY  
[WWW.STIFFSTUFF.NET](http://WWW.STIFFSTUFF.NET)

szukaj też w KSIĘGARNI  
WYSYŁKOWEJ  
OBYWATELA

[www.obywatel.org.pl](http://www.obywatel.org.pl)

chce powiedzieć  
- „NIE BÓJ SIĘ”